

Polska – Ukraina. Trudne sąsiedztwo

STEFAN SZCZEPLEK

Podczas turniejów piłkarskich o mistrzostwo Europy nie zanotowano nigdy poważniejszych demonstracji rasistowskich. Nie powinno ich być także na boiskach Polski i Ukrainy. Ale istnieje zagrożenie innego rodzaju.

Jesienią 2009 roku pojechałem do Lwowa na pierwszy od 70 lat mecz piłkarski reaktywowanego klubu Pogoń. Przed wojną należał do najlepszych w Polsce. Po wojnie był już tylko jednym z tysięcy słodkich wspomnień ludzi, których wygnano ze Lwowa. Klub reaktywowali młodzi Polacy, urodzeni już na Ukrainie i mający paszporty tego kraju. Obawiano się, że pierwszy mecz po tylu latach może stać się okazją dla ukraińskich nacjonalistów do antypolskich demonstracji, więc na wszelki wypadek zmobilizowano pluton milicji. Ale do żadnych incydentów nie doszło.

W wieczór poprzedzający mecz w restauracji na lwowskim rynku byłem jednak świadkiem awantury pomiędzy młodymi ludźmi. Jeden z nich, głośny i dość agresywny, chodził między stolikami, krzycząc, że jest Żydem, dyskryminowanym i obrażanym przez kelnerów oraz gości. Prosił, żeby mu pomóc, ale nikt do pomocy się nie kwapił, bo nie bardzo było wiadomo, o co mu chodzi. Młodzieniec wybiegł więc z restauracji, po kwadransie wrócił do niej z milicjantami i wskazał na grupkę rówieśników w skórach nabijanych ćwiekami. Do tej pory nie zwróciłem na nich uwagi, bo siedzieli spokojnie. Milicja wyprowadziła ich, bez jakichkolwiek protestów z ich strony. Spytałem ludzi przy sąsiednim stoliku, czy wiedzą, o co poszło. Nie wiedzieli. Powiedzieli tylko, że zatrzymana młodzież znana jest z demonstracji nacjonalistycznych pod pomnikiem **Stepana Bandery**, a Żyd musi być cudzoziemcem.

Dokładnie rok przed Euro, wraz z grupą blisko pięćdziesięciu dziennikarzy sportowych z całej Europy, odwiedziłem na zaproszenie UEFA wszystkie miasta i stadiony na Ukrainie, na których odbywać się będą mecze. Z opowiadań ukraińskich dziennikarzy wynika, że ich problemy z rasizmem w sporcie są podob-

ne do naszych, jednak podczas meczu Ukraina – Francja na stadionie w Doniecku publiczność zachowywała się bez zarzutu. Nie było żadnych rasistowskich okrzyków ani gestów w kierunku kolorowych graczy francuskich. A kiedy na boisko wyszedł czarnoskóry Eric Abidal, który kilka tygodni wcześniej wygrał walkę z rakiem wątroby, publiczność zgatowała mu owację. Jak na każdym innym stadionie europejskim, na którym się wtedy pokazał.

Jako Polak odczułem podczas tamtej podróży coś innego. Połączenie Polski i Ukrainy jako organizatorów Euro 2012 było aliansem z konieczności. Wiadomo, że Ukraina chciała zorganizować turniej wspólnie z Rosją, a kiedy ta odmówiła, Kijów zwrócił się z propozycją do Polski. Jako członkowie Unii Europejskiej dawaliśmy większe szanse na sukces. Kiedy 18 kwietnia 2007 roku Komitet Wykonawczy UEFA ogłosił w Cardiff nasze wspólne zwycięstwo, wszyscy rzucali się sobie w ramiona. Tylko mistrzowi świata w boksie, Witalijowi Kliczce, ambasadorowi projektu, wyrwało się: „Jaka szkoda, że tej radości nie mogą z nami dzielić nasi bracia Rosjanie”.

Od kilku lat jeżdżę do Lwowa średnio raz w roku, zachwycony jego urodą. Ale też coraz bardziej przerażony stosunkiem Ukraiń-

ców do Polaków i polskiej przeszłości tego miasta. Na siłę dorabia się ukraińską ideologię do polskich zabytków materialnych i niematerialnych, fałszując przy tym historię. Jadąc ze wspomnianą grupą dziennikarzy z lotniska we Lwowie do centrum miasta, mogliśmy dowiedzieć się od przewodników, że w roku 1867 na Ukrainie powstał jeden z najstarszych klubów sportowych w Europie. Nazywał się Sokil. Chodziło oczywiście o Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, którego jednym z wiceprzewodniczących był Jan Aleksander hrabia Fredro, syn komediopisarza. Bynajmniej nie Ukrainiec.

Ukraińcy uznali za początek swojego futbolu mecz rozegrany w roku 1894, w przeddzień rocznicy bitwy pod Grunwaldem, między drużynami sokolimi Lwowa i Krakowa. Mecz (trwający zresztą tylko sześć minut) odbył się właśnie we Lwowie, więc w parku Stryjskim władze ustawiły obelisk, informujący o tym wydarzeniu. Tyle że polskie zasługi przypisały sobie, bo przecież Lwów leży teraz na Ukrainie.

Jesienią 1939 roku w lwowskim teatrze zbudowanym przez polskiego architekta Zygmunta Gorgolewskiego, gdzie kurtynę namalował Polak Henryk Siemiradzki, a występowali najwybitniejsi polscy artyści, towarzyszył Nikita Chruszczow proklamował włączenie tych ziem do Związku Radzieckiego. Minęło pięć lat wojny, po której Polaków wypę-



Drużyna piłkarska Ukrainy Lwów – najlepszego ukraińskiego klubu sportowego w przedwojennej Polsce, założonego w 1911 roku (zdjęcie z 1912 roku)



Pogoń Lwów przed meczem z Lechią Lwów (1:0) w 1910 roku

dono stąd na Zachód, zabierając im majątek całego życia i wielu pokoleń. Nikt tej krzywdy nie naprawił.

W Polsce chyba nikt rozsądnie myślący nie ma wobec Ukrainy roszczeń terytorialnych. Tysiące ludzi pogodziło się ze stratami materialnymi. My pamiętamy mordy dokonywane przez Ukraińców na Polakach, oni – Akcję „Wisła”. Pokolenie kresowiaków odchodzi na drugą stronę. Nie ma już potrzeby rozrachunków.

Z drugiej strony wygląda to nieco inaczej. Sowietci jeszcze w latach 70. jeździli czołgami po grobach Orląt przy cmentarzu Łyczakowskim. W niepodległej Ukrainie nie niszczy się polskich zabytków i pamiątek materialnych (ale też rzadko się o nie dba), bo wtedy nic by nie zostało. Niszczy się je więc w świadomości ludzi. Nie wydaje się, aby piłka nożna połączyła obydwa narody.

A przecież wracam do Lwowa zawsze z taką samą radością. I, na szczęście, nie wszędzie jestem traktowany jak polski pan, który myśli, jak ponownie przyłączyć to miasto do Polski. Staram się też zrozumieć uczucia Niemców, przyjeżdżających do Wrocławia. ■